

Legendy Pojezierza Drawskiego

Tkacka legenda w mieście dobrego sukna

Jarosław Leszczelowski

Od setek lat Złocieniec był ważnym ośrodkiem produkcji sukna na Pomorzu, a tak zwany „Materiał z Falkenburga” (Falkenburger Tuch) miał uznaną markę na targach w całych Prusach. Tkacze stanowili najliczniejszą grupę złocienieckich rzemieślników, a wielu z nich, nie bez początkowych oporów, zaangażowało się później w rozwój przemysłu włókienniczego w mieście. To właśnie tutaj w 1838 roku powstała pierwsza nowoczesna przędzalnia, napędzana maszyną parową. Do miasta ruszyli wtedy tkacze z całego Pomorza ażeby skorzystać z jej usług. Ponieważ kolejka do szybkiej i taniej przędzalni była długa, pozostawali w mieście przez wiele dni, płacąc za noclegi i wyżywienie, co dodatkowo przyczyniało się do rozwoju Złocienca. Po obu brzegach Wąsawy powstało wkrótce aż dziewięć fabryk włókienniczych, z których kryzys lat dwudziestych ubiegłego wieku przetrwało pięć najsilniejszych. Włókiennictwo nadawało ton życiu miasteczka, aż do 1992 roku, kiedy to w dramatycznych okolicznościach swój żywot zakończyły wielkie Zakłady Przemysłu Wełnianego. Do 1945 roku na miejskich pieczęciach pocztowych widniał napis „Złocieniec, miasto dobrego sukna”.

Nic dziwnego, że wśród licznych miejskich legend największą popularność zdobyła legenda o skrzatach-tkaczach i sukienniku Adlerze. W mojej opowieści oparłem się jednak na bardzo szerokim opisie zawartym w przedwojennym zbiorze legend regionalnych prof. Ottona Knoopa i złocienieckiego nauczyciela - Antona Hellera¹. Legendę tę postanowiłem też nieco rozbudować.

Przed laty mówiło się w Złociencu bardzo dużo o niewidzialnych skrzatach, które mieszkały w starym domu majstra sukienniczego, Samuela Adlera. Nazwisko to należało do starej złocienieckiej rodziny sukienniczej, a Samuel był naprawdę właścicielem domu nad Wąsawą. Adler na stare lata uwierzył, że w jego domu żyły krasnale, gdyż kiedy odsprzedawał swój dom rzeźnikowi Knueppelowi, postawił mu warunek, że jeśli podczas przebudowy domu znajdzie w piwnicach pieniądze, musi je oddać Adlerowi, ponieważ krasnale zostawiły je właśnie dla starego sukiennika. Niestety podczas przebudowy nie odnaleziono skarbów, odkryto natomiast dużo szurzych gniazd. Być może te zwierzęta buszując po domowych zakamarkach stały się źródłem powstania tej legendy.

Historia zaczęła się około 1815 roku, kiedy to sukiennik Samuel Adler wracał z targów w Lipsku, gdzie udało mu się sprzedać cały towar. Dziarsko maszerował w stronę miasteczka. W kieszeni czuł przyjemny dotyk grubego pliku banknotów, a w niesionym na plecach worku wesoło grzechotały prezenty dla żony i dzieci.

W lesie między Siemczynem a Budowem, nie zważając na zapadające ciemności, postanowił skrócić drogę i poszedł na przełaj przez bezdroża. Już po kilkunastu minutach zaczął żałować swojej pochopnej decyzji. Otaczał go gęsty drzewostan Puszczy Polskiej, który pogłębiał mroki nadchodzącej szybkimi krokami nocy. Przebijając się przez zarośla, stacił orientację i nie był pewien, czy idzie we właściwym kierunku, ale pomyślał sobie, że przecież prędzej czy później musi dotrzeć do Drawy, Wilczkowa lub drogi Złocieniec - Siemczyno, którą tak lekkomyślnie opuścił. Łatwiej powiedzieć niż zrobić, wszędzie dookoła rozciągały się pokryte lasem ciemne wzgórza. Puszcza ożywiła się bogactwem obco brzmiących dźwięków, które pogłębiały nastrój grozy. Sukiennik jak większość współczesnych mu ludzi był osobą zabobonną i dopiero teraz przypomniał sobie wiele niesamowitych opowieści dotyczących puszczy między Wilczkowem a Krosinem. Kiedy przed dwudziestoma minutami mijał porośnięte młodymi brzozaami Francuskie Stanowisko, nie zapomniał rzucić na wzgórek zerwanej wcześniej gałązki, więc nie groził mu chyba atak upiórów francuskich żołnierzy, którzy zostali w tym miejscu zamordowani przez chciwych rzeźmieszków. Ale przecież dochowanie tej tradycji nie uchroni go przed równie złośliwymi widmami szwedzkich żołnierzy, którzy przed dwustu laty założyli obóz pod miastem. Do dziś pozostałości obozowiska nazywane są Szwedzkim Szańcem. Szwedzcy żoldacy dręczyli przez długie miesiące całą okolicę rabując i gwałcąc. Jeśli wieś lub osada odmówiła im zaopatrzenia, puszczali ją z dymem. Pewnej nocy kiedy spali po całodziennej pijatyce zaskoczył ich oddział polskich Lisowczyków służących w wojskach Ligii Katolickiej. Polscy jeźdźcy zaatakowali najpierw wartowników, zabijając ich strzałami precyzyjnie wypuszczonymi z łuków. Następnie Polacy z dzikimi, tatarskimi okrzykami wpadli między wały obozowiska wycinając szablami zrywających się ze snu Szwedów. Wrzask zabijanych, huk wystrzałów muszkietowych i rozpaczliwe rzenie rannych w potyczce koni, słychać do dzisiaj po północy nad brzegami Wilczkowa. Wojna, nazwana później trzydziestoletnią (1618-48), szalała już od wielu lat, okolice były spustoszone, a najemni żołnierze zachowywali się jak wygłodzone bestie. Celem Lisowczyków nie był sukces militarny nad przeciwnikiem, ale raczej łupy w szwedzkich wozach taborowych. Nie było tego wiele, więc źli Polacy opuścili biedną okolicę w poszukiwaniu ciekawszych zdobyczy puszczając z dymem kilka osad, które miały nieszczęście znaleźć się na ich drodze.



Lisowczyk obraz J. Kossaka namalowany według Rembrandta

Tymczasem w nocy obudziły się upiory szwedzkich wojaków, które po stwierdzeniu braku łupów ruszyły na ich poszukiwania, strasząc okolicznych mieszkańców. Jeszcze po dwustu latach kupcy skarżyli się na nocne spotkania z widmami ubranych w kolety i skórzane kapelusze żołnierzy, którzy wrzeszcząc nieludzko w nieznanym języku, wygrażali obnażonymi rapierami i skałkowymi pistoletami próbując odebrać nieszczęsnym podróżnym ich towar. „*Uchroni mnie Panie Boże przed tymi łotrami!*” – pomyślał Adler – „*Gotowi zabrać mi wszystkie pieniądze za materiał z takim trudem wytworzony i sprzedany.*”²

Gdyby tylko ci żołądacy byli jedynym problemem, przecież zapadł już zupełny zmierzch, tylko patrzeć jak od Wilczkowa ruszy szalony orszak dzikich łowców. Samuel nigdy ich nie spotkał, ale znał mroźną krew w żyłach opowieści o sforze szalonych psów, których głośne ujadanie chyba nawet już dobiegało uszu tkacza. Podobno z psich pysków buchają fontanny ognia. W ślad za sforą oszalałych zwierząt pędzi kawalkada jeźdźców, trzaskających z długich batów. Na ich czele jedzie bezgłowy główny łowca. Wielu opowiadało, że w roli głównego łowcy występuje sam lucyfer. Adler ze zgrozą przypomniał sobie opowieść o Kobięcych Łowach. Pewnego dnia w okoli-

Majster sukienniczy przy pracy



cach Budowa pracował drwal, do którego podbiegły dwie przerażone kobiety z rozwianymi włosami. Całkiem wyczerpane usiadły na chwilę, żeby odpocząć. Na pytanie mężczyzny, dlaczego są tak przestraszone, odpowiedziały, że ścigał ich straszny, zły człowiek (diabeł), ale teraz są bezpieczne, gdyż przekroczyły magiczną granicę. Poza tą granicą zły nie mógł im nic zrobić, chyba że umyłby się wodą z Drawy, ale diabeł nie znał tego sposobu. Ledwie kobiety odeszły pojawiła się groźna postać na wielkim koniu. Był to właśnie dziki łowca-diabeł. Zapytał drwala o kobiety, a ten łajdak opowiedział mu całe zajście, nie pomijając informacji o chroniącej je granicy i sposobie na jej pokonanie. Zadowolony diabeł zszedł do Drawy, umył się i ruszył w pościg. Po chwili dały się słyszeć dwa strzały, a nieco później drwal zobaczył jadącego stępa diabła. Po obu bokach konia zwisały martwe kobiety, których głowy przywiązane były do siebie włosami³. „*Brr, makabryczna opowieść!*” – wzdrygnął się sukiennik – „*Na szczęście nie jestem kobietą!*”

Samuel Adler szedł dalej po bezdrożach pełen najgorszych przeczuć, powtarzając z trwogą słowa modlitwy. Wreszcie los uśmiechnął się do niego, z półmroku wyłoniła się niewielka ludzka postać. We dwóch będzie różnie – pomyślał i wesoło pozdrowił napotkanego wędrowca...

Adler nie mógł wiedzieć, że w tej okolicy grasowały od lat skrzaty, które kiedyś za swe złe zachowanie zostały zaklęte. Za karę musiały biegać po okolicznych lasach i polach do czasu, aż jakiś człowiek wybawi je poprzez wymówienie do nich kilku słów. Jeden z niewidzialnych dla ludzkiego oka skrzatów zauważył Samuela i postanowił wykorzystać okazję. Zerwał z głowy czarodziejską czerwoną czapkę, stając się na chwilę widzialny. Kiedy uradowany sukiennik zagadnął i pozdrowił dziwną postać, uwolnił wszystkie ludziki z zaklęcia. Krasnal zniknął, niczego nie odpowiadając, a Samuel poczuł, że jego worek z prezentami z niewiadomych przyczyn stał się dziwnie ciężki. Przyspieszył kroku, żeby opuścić tajemniczą i nieprzyjemną okolicę. Nie zdawał sobie sprawy, że w worku dźwiga cztery uwolnione z zaklęcia skrzaty, które zamieszkały odtąd w jego złocienieckim domostwie.³



Samuel był człowiekiem skromnym, uczciwym i pracowitym. Interesy prowadził rozsądnie, nie podejmując żadnych ryzykownych działań, lecz poprzez solidną i ciężką pracę zapewniał byt swojej rodzinie. Nie zależało mu na szybkim wzbogaceniu, cenił sobie natomiast szacunek sąsiadów. Wkrótce jednak jego cierpliwość i spokój wewnętrzny zostaną wystawione na poważną próbę za sprawą niechcianych małych gości.

Cztery skrzaty były w zasadzie przyjazne rodzinie Adlerów, którą chętnie wspierały, lecz czasami czyniły to na swój dziwny sposób. Zachowały się przekazy o obco brzmiących imionach niesfornych krasnali: Pigor, Pijak, Bromac i Mauszel Bibic. Dzięki relacji córeczki Adlerów ludzie poznali też ich wygląd. Kiedy pierwszy raz skrzaty zabrały się nocą za pracę na krosnach do izby wpadła przebudzona żona Samuela i jego najmłodsza córeczka Augusta,

za nimi wbiegł do izby zaalarmowany Samuel dzierżąc w ręku latarnię. Praca szła pełną parą, ale krosno poruszane było tajemniczą niewidzialną siłą. Tylko Augusta ożywiona krzyknęła do rodziców, że widzi małą postać przy krośnie. Człowieczek miał dużą głowę, długą czerwoną brodę i czerwoną czapkę. Opis odpowiadał postaci, którą Adler spotkał między Siemczynem i Budowem. Wtedy właśnie sukiennik zrozumiał w jaki sposób ludziki znalazły się w jego domu.

Nocami cała czwórka z zapalem pracowała przy nie najnowszych krosnach Adlera. Podczas tych czynności nigdy nie pomagał im żaden człowiek. Małe ludziki zwinnymi rączkami sprawnie produkowały sukno doskonałej jakości, przy tym wytwarzały więcej materiału, niż czynili to wyuczeni czeladnicy w dzień. Siłą rzeczy interesy Samuela szły bardzo dobrze, wywołując niekiedy nieprzyjemne komentarze i zazdrość. Wścibska młodzież ze Złocieńca postanowiła pewnej nocy podpatrzeć pracę krasnali. Kiedy nocą, jak zwykle, mali ludkowie zabrali się do pracy, kilku wyrostków zakradło się do warsztatu, otworzyło drzwi i jeden z nich syknął nagle garścią krzemieni przez całą izbę. Niewiadomo czy łobuzy kierowały się ciekawością, czy też ich celem było przepłoszenie skrzatów. W każdym razie następnego ranka stała się rzecz dziwna: całe pomieszczenie było pokryte mnóstwem drobnych kupek skrzacich odchodów. Izba przypominała kurzą zagrodę. Nie wiadomo, czy karły zrobiły to ze strachu, czy też był to rodzaj zemsty za ludzkie psoty, których były obiektem.⁴

Krasnale nie były niewiniątkami, pomagały równie chętnie, jak psociły. Ich spojrzenie na świat było chyba bardziej praktyczne, niż ich gospodarza. Do celu zmierzały skutecznie, nic sobie robiąc z ludzkich zahamowań moralnych. Swoją pomoc rozumiały więc niekiedy w sposób bardzo specyficzny. Na przykład: widząc, że kończy się zapas ziemniaków w piwnicy Adlera, przenosiły kartofle z piwnic sąsiadów. Korzystały przy tym z sobie tylko znanych przejść między budynkami. Poczciwy Adler zauważył to dziwne zjawisko i natychmiast domyślił się komu je zawdzięcza. Jednocześnie słyszał złorzeczenia sąsiadów skierowane w kierunku jakichś nieznanych i wyjątkowo bezczelnych złodziei. Nie było rady. Cały czerwony ze wstydu, gorąco przepraszając, oddawał ziemniaki. Dotychczas przyjaźni mu sąsiedzi patrzyli na niego dość podejrzliwie z trudno skrywaną złością. A skrzaty? Nie mogły pojąć „nieracjonalnego” zachowania gospodarza: teraz przecież będzie musiał kupić te ziemniaki! Innym razem gospodarz kupował od młynarza z Lubieszewa wełnę do produkcji materiału. Krasnale postanowiły i tym razem „pomóc” sukiennikowi. Podczas ważenia wełny usiadły na szalę z odważnikami i dzięki temu Adler kupił znacznie więcej wełny za niewielką kwotę. Uczciwy Samuel zauważył oszustwo przy ponownym ważeniu w domu. Znowu okazał się osobą mało praktyczną i oddał nadwyżkę sprzedawcy, czym nie wzbudził entuzjazmu swoich niewidzialnych pomocników. Kupiec z Lubieszewa natomiast stał się wyjątkowo podejrzliwy podczas kolejnych transakcji.⁵

Nietrudno się domyśleć, że w mieście i okolicach ubywało Adlerowi przyjaciół. Spokojny świat sukiennika legł w gruzach. Wreszcie doprowadzony tego rodzaju pomocą do wielkiej złości, Samuel ruszył w poszukiwanie sprawców swoich kłopotów ze starą, zardzewiałą szablą. Nieporadne cięcia przecinały powietrze, wywołując salwy rubasznego śmiechu rozbawionych do łez skrzatów. W nocy, kiedy ludziki rozpoczęły pracę na krośnie Adler znowu chwycił za szablę i tym razem rąbał w miejsce gdzie powinna siedzieć osoba obsługująca urządzenie. Efekt jednak był podobny, skrzaty nawet nie przerwały pracy. Sprawnie tkwały materiał zanosząc się od śmiechu. Natomiast ciosy zardzewiałej szabli padały na krosno, dewastując je okropnie. Wyczerpany beznadziejną walką Adler wrócił do łóżka zły i zmartwiony zniszczeniem krosna. „**Jak mogłem być tak głupi!**” – westchnął. Kiedy jednak rano obudził się, przecierał oczy ze zdumienia. Zobaczył belę nowo utkanego materiału, a krosno nie było uszkodzone.

Zdarzenie z szablą krasnale odebrały jako zaproszenie do nowej zabawy i zaczęły trochę dokuczać gospodarzowi. Na przykład, kiedy jadł chleb z masłem, potrafiły mu sypnąć popiołem i na masło, i w oczy. Innym razem nocą zakradły się do łóżka Samuela zerwały pierzynę i wymierzyły mu kilka różeg w tylną część ciała. Zdarzyło się, że kiedy małżonka sukiennika gotowała dla męża kapustę z mięsem, stwierdziła, że mięso znikło, a jego miejsce zajęły stare pantofle.

Jednocześnie wystarczyło, żeby żona Adlera powiedziała, że trzeba przynieść wody, niewidzialne dłonie chwyciły wiadra i skrzaty ruszały w stronę Wąsawy. Po chwili pełne wiadra wody stały przed gospodynią. Podobnie było, jeśli prosiła dzieci o przyniesienie jakiegoś przedmiotu. Zanim dziecko ruszyło do sąsiedniej izby, przedmiot rzucony niewidzialną ręką lądował bezpiecznie przy gospodyni.⁶ Skrzaty bawiły się też chętnie pod stołem z dziećmi Adlerów.

Utrapieniem złocienieckich sukienników było długie oczekiwanie ze swoim świeżo wytworzonym materiałem przed młynem foluszniczym na Wąsawie. W procesie wytwarzania tkanin konieczne było tak zwane pilśniowanie (folowanie), które można było przeprowadzić tylko w młynie. Jeszcze w XIX wieku złocienieckie władze



Złocieniecki młyn foluszniczy na Wąsawie

uskarżały się na brak wystarczająco wydajnych młynów foluszniczych. Skrzaty postanowiły rozwiązać i ten problem w sposób korzystny dla swojego gospodarza. Kiedy płótno Samuela czekało w kolejce, zaczynały dokuczać młynarzowi, aby dać mu do zrozumienia, którym płótnem winien zająć się w pierwszej kolejności. Nocą powstawał straszny zgiełk w domu właściciela młyna. Hałasy nie ustępowały, dopóki młynarz nie skierował sukna Adlera do folowania. Wkrótce największym marzeniem młynarza stało się uwolnienie od Samuela jego płótna i jego psotnych przyjaciół. Nauczony doświadczeniem, odtąd zawsze kierował sukno Adlera w pierwszej kolejności do folusza. Wtedy do pilśniowania zabierały się skrzaty, robiąc to szybko i z wielką precyzją.⁷ Kiedy Adler wynosił swój materiał z młyna, czuł na sobie zimne spojrzenia tkaczy, czekających na swoją kolej w foluszu.

Nadzwyczajne wydarzenia w domu starego sukiennika przy ulicy Wąsawskiej 24 (dzisiaj Piątego Marca) budziły coraz większe zainteresowanie miejskiej społeczności. Do nawiedzonego domu coraz częściej wybierały się ciekawskie osoby. Nie umknęło to uwadze skrzatów, które obrzucały intruzów popiołem lub piaskiem. Ponieważ niewiele to pomagało, wzięły się na sposób i chlusnęły na grupę wścibskich kobiet uryną, którą każdy tkacz przechowywał pod schodami swojej siedziby. Uryna odgrywała bowiem ważną rolę podczas produkcji sukna. Straszliwa ciecz i jej nieznośny zapach zniechęciły na jakiś czas ciekawskich. Niestety nie na długo. Pewnego dnia do pokoju Adlera przyszły trzy kobiety, a najodważniejsza z nich wspięła się na krzesło i waląc pięścią w drewniany sufit wołała „Krasnale, krasnale, pokażcie się wreszcie!”. Wtem okrzyki zamieniły się w przeciągły wrzask pełen bólu. Niewidzialne ręce złapały ją za bujne włosy i poczęły niemiłosiernie targać. Przerazona kobieta zeskoczyła z krzesła i rzuciła się do drzwi w ślad za swoimi towarzyszkami, które wcześniej salwowały się ucieczką. Więcej szczęścia mieli mężczyźni odwiedzający Samuela w celu wieczornej pogawędki przy piwie. Udało im się porozumieć ze stworami, za pomocą stukania i dowiedzieć się o nich nieco. Najstarszy skrzat miał pięćdziesiąt lat. Ulubioną potrawą krasnali był ser. Po uzyskaniu tej ostatniej informacji przyniesiono kawałek sera, który został uniesiony tajemniczą siłą i wkrótce zniknął. Później poczęstowano skrzaty tabaką, z czego też skwapliwie skorzystały. Padły też poważniejsze pytania i okazało się, że stworki wierzą w Boga, potrafią się modlić i należą do dobrych duchów.

Wśród mężczyzn był sąsiad Adlera, Schiefelbein, który mieszkał po przeciwnej stronie Wąsawy. Mężczyzna usiłował podczas rozmowy kpić z ludzików. Na rewanż nie musiał długo czekać. Najpierw skradziono mu pantofle, które odnalazły się dopiero po dwóch tygodniach w jego własnej piwnicy, ale nie to było najgorsze. Krasnale zostawiły w jego domostwie kilka kupek, których ohydny zapach był nie do wytrzymania. Odór zniknął dopiero po całonocnym szorowaniu izb piaskiem.⁸

Tymczasem złe języki zaczęły powtarzać, że stary tkacz musi mieć związki z siłami nieczystymi. Sprawę postanowił więc osobiście zbadać pewien duchowny z Gronowa, wprosił się na nocleg do tkackiej rodziny. Kapłan spał w pokoju w łóżku z wielkim baldachimem. Około północy domowa służba usłyszała straszny rumor dochodzący z tego pokoju. Kiedy zaalarmowani domownicy wpadli do izby ich oczom ukazał się niesamowity widok. Baldachim spadł na łóżko, a pod nim bezradnie szamotał się biedny mężczyzna. Niewidzialne ręce smagały nieszczęśnika ruzgami, jednocześnie ktoś targał całym łóżem we wszystkie strony co skutecznie uniemożliwiało rozpaczliwe próby wyrwania się z pułapki nieco otyłemu duszpasterzowi. Rankiem skonfundowany kapłan wymknął się z obejścia i więcej nie próbował mierzyć się z tajemnicą domu nad Wąsawą.⁹

Tego jednak było za wiele. Sprawą zainteresował się szef policji, który w celu wyjaśnienia zdarzeń w domostwie Samuela wysłał policjanta Kolterjana. Bezczelne krasnale nie uszanowały szaty duchownej, ale przecież nie poważą się zakpić z urzędowej powagi szacownego policjanta, który postanowił znaleźć racjonalne przyczyny zdarzeń. Ponieważ hałasy, które zakłócały spokój sąsiadów niemal zawsze powstawały w pobliżu izdebki zajmowanej przez służebną dziewczynę, Kolterjan pomyślał, że winę za całą aferę ponosi nieszczęsna służąca, którą profilaktycznie osadził w areszcie.

Dowodów jej niewinności dostarczyły wkrótce krasnale, które kontynuowały swoje psoty w czasie 24-godzinnego aresztu biednej kobiety. Złocieniecty policjanci zgodnie zdecydowali, że pojawiło się zbyt dużo ważniejszych spraw, które wymagają ich natychmiastowych działań, a które miały tę zaletę, że ich rozwiązywanie pozwalało trzymać im się z daleka od przeklętego domu Adlera.

Domy nad Wąsawą



Pomimo niewątpliwych zalet związanych z pobytem skrzatów Samuel miał już dość złych spojrzeń sąsiadów, licznych psot i niekiedy źle rozumianej pomocy. Postanowił poszukać sposobu na pozbycie się uciążliwych współlokatorów. Odnalazł pewnego chłopca, w którego domu gościły kiedyś skrzaty. Ten zdradził mu pewne zaklęcie służące wypędzeniu małych intruzów. Kiedy Adler wymówił to zaklęcie, krasnale zaczęły jęczeć i błagać go, żeby odczynił rzucony urok mówiąc zaklęcie wstecz, gdyż inaczej zostaną przeklęte. Adler był jednak nieczuły na ich błagania. Skrzaty stwierdziły więc, że opuszczą jego dom, ale wrócą po siedemdziesięciu latach. Stało się jednak nieco inaczej ludziki dalej mieszkaly w swoich podziemnych kryjówkach i były czasami widywane przez domowników oraz sąsiadów, ale zupełnie zaprzestały swojej działalności i tej dobrej, i tej złej. Znikły dopiero, gdy w wyniku gruntownej modernizacji starego domu zamurowano ich tajemne przejścia.

Na zakończenie tej tkackiej legendy opowiem Państwu trochę o warunkach pracy XVIII- i XIX-wiecznych majstrów sukienniczych. Podczas wyszukiwania informacji na ten temat posiłkowałem się znakomitą rozprawą burmistrza Karola Brandta *Historia złocienieckiego sukiennictwa*¹¹.

Latem sukiennik zaczynał dzień pracy o czwartej rano, uruchamiając krosno tkackie. Dlaczego tak wcześnie? Ponieważ o tej porze było już widno, nie marnowano żadnej godziny długiego letniego dnia. Z korytarza jego domostwa rozchodził się nieprzyjemny zapach, bo pod schodami w dużej beczce przechowywana była ludzka uryna, używana przy myciu wełny i folowaniu sukna. Obok tego zbiornika stał pojemnik z klejem. Za korytarzem znajdowała się kuchnia z wielkim pochłaniaczem dymu: tam oprócz posiłków gotowano urynę i klej. Zazwyczaj dom sukiennika miał tylko jeszcze jedno duże pomieszczenie, w rogu którego stało łóżko z baldachimem, wyposażone w kolorowe zasłony. Pod łóżkiem przechowywano ziemniaki. W innym rogu izby stało krosno tkackie, a przy oknie wielki kołowrotek.

Ramy do suszenia sukna nad Wąsawą



Pierwszą czynnością łańcucha produkcyjnego było przygotowanie do mycia wełny, co robiono, moczając ją w gotowanej ludzkiej urynie z rozpuszczonym mydłem.

Zanurzoną w tym roztworze wełnę sukiennik ugniatał nogami. Po wyjęciu surowca wyciskano wstępnie roztwór za pomocą deptania. Następnie zawijano wełnę w płótno i zawożono na taczce nad Wąsawę, gdzie wisały wielkie kosze, do których ładowano parującą wełnę i płukano ją w wodzie. Po kolejnym wyciśnięciu surowiec suszono nad piecem. Część wełny przeznaczonej na osnowę wrzucano do beczki z klejem, potem wyżymano i ponownie suszono, pozostałą część farbowano i po ponownym wysuszeniu rozpoczynało się wreszcie tkanie za pomocą krosna. Tkaniem płótna zajmował się osobiście majster sukienniczy.

Po utkaniu sukna, zwykle w dwudziestodwułokciowych kawałkach, zanoszono je do młyna foluszniczego. Charakterystyczny widok w mieście stanowili sukiennicy pchający taczki z płótnem w kierunku folusza. Sukiennicy dźwigali też na barkach drewniane nosidła. Na jednym haku wisiał drewniany kubel z uryną, a na drugim skrzynia z klejem. Z tych dwóch substancji przygotowywano później roztwór foluszniczy. Ludzka uryna stanowiła więc cenny materiał technologiczny. Wszyscy mieszkańcy miasteczka gromadzili ją i odsprzedawali sukiennikom.

Kiedy sukno wracało z młyna, było rozwieszane na charakterystycznych dla dziewiętnastowiecznego Złocieńca drewnianych ramach, które można podziwiać na starych widokówkach. Tak wysuszone płótno nadawało się już do sprzedaży, ale nie było jeszcze gotowe do szycia ubrań. Krawiec rozkładał je na stole, nabierał wody w usta i przyskał na materiał, starannie szorując go szczotką. Dopiero po takiej pracy sukno nadawało się do szycia.

Sukiennicy nie ograniczali się do swojego zasadniczego zajęcia, zwykle posiadali przy domu małe gospodarstwo z ogrodem, hodowali też bydło. Ponadto warzyli kiepskie piwo i pędzili wódkę, uprawiali też trochę tabaki.

O. Knoop, A. Heller, *Volkssagen. Erzaehlungen und Schwaenke aus dem Kreise Dramburg*, Koszalin, 1926, str. 78-89.

² Miejsce zwane Szwedzkim Szańcem znajduje się w okolicach jeziora Wilczkowo, jednakże legenda dotycząca tego sząńca nie dotrwała do naszych czasów. Pozwoliłem sobie uzupełnić ten brak, utrzymując się w realiach okropieństw Wojny Trzydziestoletniej.

³ O. Knoop, A. Heller, *Volkssagen. Erzaehlungen und Schwaenke aus dem Kreise Dramburg*, Koszalin, 1926, str. 37.

⁴ Tamże, str. 79-80.

⁵ Tamże, str. 82.

⁶ Tamże, str. 81.

⁷ Tamże, str. 83.

⁸ Tamże, str. 84.

⁹ Tamże, str. 85.

¹⁰ Tamże, str. 86.

¹¹ K. Brandt, *Geschichte der Falkenburger Tuchmacherei*, w: R. Engmann, dz. cyt., s. 79-96.